

PIOTR GULAK



JAK DZIAD BOROWY
ZE ZBÓJAMI URZĄDZAŁ POPAS.
ZMAGANIA Z DUSIOŁEM

Piotr Gulak

**Jak Dziad Borowy
ze zbójcami
urządzał popas**

Zmagania z Dusiołem

© Copyright by Piotr Gulak & e-bookowo
Grafika i projekt okładki: Mixer & e-bookowo
ISBN 978-83-7859-031-6

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl
Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione
Wydanie I 2012

Jak Dziad Borowy ze zbójami urządzał popas

Wietrzyk leciutko szumiał wśród gałęzi wiekowych drzew. Pytał czy dawnych baśni nie znają. Rozkołysał las. Przysiadł i słuchał a drzewa szeptały mu do ucha swe niezwykle opowieści. Wiedziały one wszystko albowiem pojawiły się na ziemi na wiele tysiącleci przed człowiekiem. Wzrastały swoim rytmem nieporuszone, pobudzone kosmicznym oddechem. Najbliższe matce ziemi, która jako pierwsze na świat wydała je wieki temu.

Głuszcze tańczyły na gałęziach, przykryte czarną peleryną, wyciągały głowy i ogony od spodu jaśniejące metalicznym połyskiem. Ćwiczyły do wieczornych zalotów, wyprawiając swe toki, strosząc piórka i rozkładając skrzydła.

Wietrzyk smagał policzki młodych, rosnących drzew, gładząc wygrzewające się w słońcu liście. Ocierał naciągnięte korą zmęczone czoła starych, wiekowych dębów, które tak umiłował Perun, zsyłając im dla ochłody deszcze i burze. Czasem ognistą strzałą uderzał w drzewa, zabierając któreś do siebie jako dzielnego woja. Poniżej mknął rześko wiaterek, budząc wychodzące z ziemi młode trawy. Ulatywał i podmuch brał większy, by dla psoty strącać z drzew skradające się drapieżniki.

* * *

Ukryty w gąszczu chłopiec, obserwował idących nieopodal wojów. Szli ciężko i powoli, obładowani orężem i bluzgami. Zbrojni przedzierali się przez spore zarośla i kłujące krzewy, które próbowały ich pochwycić, zatrzymać. Wokół nich rozpychały się gałęziami młode buki, tocząc między sobą jak co dnia zawzięty bój.

Młodziak od razu poznał, po strojach, jakie na sobie mieli, że są nietutejsi. Woje już zbyt długo kluczyli, nie znając sekretnych ścieżek. A teraz znów przechodzili tą samą drogą zaledwie parę metrów od niego. Szli przez wąwóz, w którym dawno temu płynęła szeroka rzeka. Słysząc ich było wielce. Trzask łamanych gałęzi i szczęk zbroi niósł się daleko w las.

Mirko zaledwie dziesięć wiosen sobie liczył, ale bystry był już z niego młokos. Jak co dnia pomagał Borowemu knieje doglądać. A o zwierzęta umiał się troszczyć, jak mało kto. Sierotą się ostał, gdy mu ojca ubili zbrojni. Dobrzy ludzie go znaleźli, kiedy błakał się ledwo żywy po leśnych ostępach. Odratowali go z rozpacz, w której był pogrążony i do ponownego życia wskrzesili. Chłopca przygarnął i na wychowanie wziął żerca, tutejszy kapłan. Zaczął go, przyuczać do swojego zawodu. Rychło chłopiec stał się wielce pomocny a wkrótce i niezbędny. Prędko się uczył i pomagał z ochotą każdemu, a o niedobrych przeżyciach szybko zapominał. Zbierał zioła i poznawał mowę drzew i kwiatów. W lesie pełno miał przyjaciół, bo znały go już wszystkie zwierzęta. Najbardziej zaś lubiły go dwa niedźwiedzie, którym zagadki zadawał. Chodziły później nie-

boraki nocami za sową, by odpowiedzi im dała, bo ich nijak odgadnąć nie mogły. Ta im dziwy różne prawila, aż biegały potem jak ogłupiałe. Poczęły medytować i na głowach stawać. Dopiero, gdy zgłodniały, to im rozum od razu wracał.

Tymczasem skryty w zaroślach Mirko wychylił głowę, by lepiej przyjrzeć się obcym. Spojrzał – siedmiu ich kroczyło, przedzierając się przez młodnik. Zdawało się, że drzewa, drogę im zastawiały. Wstrzymywały ich, utrudniając dalszą przeprawę. Leśny ostęp potrafił wyczuć podłość i niegodziwość. Wypuszczał swoje korzenie i długie gałęzie, by uchwyciły łotrów i wciągnęły ich w czeluście ziemi, by nie mogli już nigdy z niej wyjść.

Chłopiec poczekał jeszcze chwilę, aż odejdą dalej. Wtedy, nie bacząc na czyhające niebezpieczeństwo, zadmuchał w swą piszczalkę. Dźwięk poniósł się wysoko. Korony drzew lekko się poruszyły jakby gawędziły ze sobą, niosąc pieśń struganej fujarki do odległych części lasu. Zbrojni zastygli, nasłuchując dziwnego pisku. Puszcza wydała im się jeszcze bardziej nieprzystępna i złowroga.

Przyczajona na gałęzi jemiołuszka postawiła czuba, czujnie obserwując obcych. Machnęła od niechcenia żółto-czarnym ogonem i odleciała w dal oznajmić wszystkim, iż będzie dzisiaj przednia zabawa w borze.

Barczysty, rudobrody jegomość w pancerzu pokrytym żelaznymi płytkami i w żelaznym hełmie przystanął. Przycisnął do siebie mocniej zdobioną tarczę, wyciągnął szybko miecz i rozejrzał się dookoła. Wydał pierś i wstrzymując oddech, czujnie nasłuchiwał. Poznać można było po stroju i posturze, a także po tym jak kroczył dumnie i wyniośle, że wódz to być musiał. Cała ta kampania wydawała mu się coraz bardziej nie-

bezpieczna. Zeszli z traktu już dwa dni temu, by skrócić sobie drogę i pozostać niezauważonymi. A na domiar złego zeszłej nocy zerwały się z uprzęży i uciekły im wszystkie konie. Od tej właśnie chwili lał jak inni pieszo, strasznie złorzecząc. Nie czuł się zbyt pewnie w tej otaczającej go zewsząd głuszy.

Dziwny dźwięk, od którego rozszumiały się liście, nie powtórzył się już więcej. Wódz chwilę jeszcze nasłuchiwał, po czym dał znak, by iść dalej. Podkomendni przyspieszyli kroku, by jak najszybciej wypełnić powierzone im zadanie i nigdy więcej tu nie wracać.

– Olfin! – ryknął oschle rudobrody herszt. – Gdzie nas wyprowadziłeś, mieszańcu ty jeden?

Olfin, słysząc swoje imię, poczerwieniał na twarzy, oblały go zimne poty. Był to małej postury człowieczek z dużym nosem i bujną czupryną. Ubrany był w znoszoną i przyciasną czerwoną tunikę. Przez plecy przewieszony miał kołczan i cisowy łuk. Od razu widać było, że przewodnikiem być musiał i kmieciem zwykłym. Odezwał się, kuląc w pół przy potężnym wodzu.

– Woranie niezwyciężony! Po czym jeszcze niżej schylił głowę. – Za dnia jeszcze na miejsce zajdziemy. Od razu wzdrygnął się, jakby go kto kopnąć chciał. Jakby poczuł ciągi na plecach, które mu się z ostatniego razu wspomniały. Po czym sapnął i zmieszany znów się odezwał.

– To już tuż, tuż, jeno parę wiorst i dopadniemy w gęstwinie wróza. Niczego się nie spodziewa – ciągnął dalej, wypływając z trudem słowa. – Mir uradzony i nie spodziewają się nas w tych borach. Jeszcze nas książę sowicie wynagrodzi jak schwytamy bądź ubijemy czartownika.

– Bohaterami okrzyknie! – dodali pozostali ze zbrojnego oddziału.

– No, oby tak było, jak gadasz kmieciu – odrzekł Woran zgrzytając zębami – bo jak nie, to marny twój los. Nawet sam Wotan cię nie uchroni!

Zbrojni, jeszcze przez chwilę nasłuchiwali czy aby ów dźwięk znowu się nie powtórzy, po czym udali się dalej nieświadomi tego, co nieproszonych gości może w puszczy spotkać. Za nimi niosła się pieśń, którą śpiewali, by dodać sobie otuchy.

Bitności naszej nic nie zmorze.

Kroku naszego nie wstrzyma nikt,

Gdy serca nasze wypełnia odwaga tchórzliwy wrogu drżj.

Chłopak odczekał jeszcze chwilę, aż obcy całkiem znikną, zabierając ze sobą hymn i coraz częstsze obelgi na tarasującą im drogę przyrodę po czym dał susa przez rosnące w dole poziomki. Przebiegł szybko matecznik buków, na którym pozostały jeszcze świeże ślady przechodzących tędy niedawno zbrojnych. Zgrabnie przeskoczył przez stary zmurzały pień, który leżał tu od niepamiętnych czasów. Wszedł w mroczny i gęsty bór, gdzie od wieków olbrzymie drzewa koronami więziły w ciemnościach ziemię, przepuszczając zaledwie strzępy nikłego światła. Śpieszył teraz dobrze znaną sobie ścieżką prowadzącą do wąwozu, którego wejścia pilnowały ogromne świerki oplatające go ciasno rosnącą tu grupą. Drzewa stały niczym woje strzegący tajemnic. Dalej w dół schodził Mirko do pieczary Dziada Borowego, do której dwie drogi wiodły. Ta,

którą szedł, prowadziła przez las. Druga natomiast biegła wzdłuż strumienia, który pilnował tam przejścia. Gdy ktoś niepowołany chciał go przekroczyć, stawał się wzburzony i gwałtowny i zabierał ze sobą na zawsze nieproszonych gości. Ale ten, kogo znał i kto chciał się przezeń przepawić, przechodził wolno. Strumień wtedy płynął spokojnie, jakby sennie szemrząc na kamieniach swe piosenki.

O samym Dziadku Borowym to różne słuchy chodziły, że do starych istot należy. Opiekunem jest rozległych, nieprzebytych borów, dba o sędziwe drzewa jak i wszelkie mieszkające w głuszy istnienia. Borowy potrafił przemienić się w dowolne zwierzę, ale przeważnie ukazywał się pod postacią niedźwiedzia, dzika, wilka, ptaka a także wiru powietrznego. Umiał naśladować świst wiatru, szum listowia, pohukiwanie puchacza i wiele innych leśnych odgłosów. Mieszkańcy osad zawierali z nim ugodę przynosząc mu obiadę w ofierze, by ich stada były bezpieczne i przez dzikiego zwierza niesmakowane.

Borowego można było poznać po dziwnych, przenikliwych oczach, bladej lub nieco zielonej twarzy, zależnie od tego czy spokojny był czy srogi. Niektórzy zaś powiadali, że ponoć jego postać cienia nie rzuca. Zwykle natura jego raczej pogodna była i z zasady ludziom nie szkodził. Lecz kto las naruszył lub zabił ciężarne zwierzę, temu biada. Rzadko wtedy winowajca z tej opresji cało wychodził. Mówiono nawet, że potrafi wciągnąć kłusownika w najgłębsze, nieprzebyte jeszcze ostępy puszczy przy wtórze złowieszczych szeptów zgubić go w płataninie głuchych gajów, pajęczynami zarośniętych. Nie dochodziły tam nigdy promienie słońca, nie słychać było żadnego śpiewu ptaków. Prowadził owego nieszczęśnika w złowrogą głuszę, która trawiła obcych, wchłaniając ich w rozległe tu bagniska, trzęsawiska i mokradła, na których roilo się od

szkieletów i zjaw straszliwych. Mroziły one swym oddechem serce, wstrzymywały wzrokiem życie. Ale zdarzało się też, że wyprowadzał z lasu zbłąkanych ludzi, którzy nie naruszyli spokoju gajów. Prowadził ich wtedy do najbliższej ludzkiej osady. Bywało, że i dla żartów lubił płać człowiekowi drogę w lesie, krzywdy nijakiej nie czyniąc. Dzieciom z kolei wysypywał z koszyków grzyby i jagody, gdy płoszyły zwierzęta hałasując i krzycząc. Ale gdy groziło im jakieś niebezpieczeństwo, chronił je przed atakami zbójów, złych stworów i dzikiej zwierzyny. Gdy zbłądziły w borze, pomagał wrócić do domostw, a jeszcze podarków lasu nadawał, by ołce srogie nie były. A jak ktoś z żartów jego nie potrafił się weselić, to gonił z lasu nieszczeniaka, tłukąc sękatym kijem po grzbiecie lub kłody za nim wielkie rzucając. Umieli ludzie żyć z nim w zgodzie, szanować go i rad jego słuchać, by wszystkim żyło się dobrze.

Śmieszny ludek był z tego Borowego, cały porośnięty włosiem wszelakim i niewielkiego wzrostu. Najstarsi ludzie powiadali, że skóra jego przypomina korę, a włosy podobne są do liści. Rzecz by można, iż to pocziwiec, o twarzy zwykle pogodnej i uśmiechniętej. Ale, jak pamiętacie, kto mu podpadł, spokój lasu naruszając, tego ścigał ze strasznym wzrokiem, od którego wszystko, co w lesie żyło, wiało, bojąc się go, jak niczego innego.

Zapach inny aniżeli leśny denerwował go srodze. Mówiono, iż wtedy panowanie nad sobą tracił i potrafił być wówczas naprawdę okrutny. Złość go nagła brała, włosy na głowie stawały, gonił wtedy tego, kto mu pod nos wlaźł. Nosem swym potrafił wyczuć wszystko, a przede wszystkim kłamstwo. Nikt tak jak on nie znał rozległych, nieprzebytych kniei, do których nie zapuścił się nikt przed nim. I nie myślcie sobie, że kiedykolwiek wysłiznął się mu jakiś niepoń czy gagatek, nic z tych rzeczy

nigdy się nie przytrafiło. Więc lepiej uważajcie i miejcie się na baczności, by nie burzyć porządku ustanowionego przez Borowego. Chodźcie uważnie po lesie i baczcie, by buciorem swym żdzbla trawy nie przygniść ni kwiatka żadnego nie zdeptać. Bowiem marny wasz żywot wtedy, jak was ucapie Leśny i nie myślcie o żadnych wykrętach, bo łgarstwo zaraz wyczuje.

Grota jego umiejscowiona była w wydrążonej z dawien dawna przez żywioły skale. Mieściła się tam ogromna pieczara a w niej, mniej więcej w połowie wysokości, znajdowała się olbrzymia polana, na której mieściły się jego włości i tylko przyjaciele mogli tam dotrzeć.

W południe opiekun boru zwykł drzemać w cieniu swej jamy. Lecz dziś siedział na grubym balu i nos przecierał, bo świędzał go niezmiernie. Głośno do tego mlaskał, zającadając z apetytem miód, który smakował mu jak zawsze wybornie. Ponoć lecznicze działanie miał ów miód na kaca, po niezłym opilstwie. Ówże smakołyk przyniosły mu dwa włochate niedźwiedzie, które teraz razem z Leśnym z apetytem raczyły się nim. Był to specjalny podarek dla niego w ramach przeprosin. Misie przyszły z samego rana, by poczęstunkiem właśnie niedawne zażegnać, gdyż znowu nielicho namieszały i jak zwykle nabroiły.

Nieopodal, na gałęzi bujały się trzy ptaszki, które kręciły się tak, jakby im się coś w głowach pomieszało. Łakomymi oczkami zerkwały na wyjadające miód niedźwiedzie. Wychylały i wierciły się tak, że aby utrzymać równowagę coraz częściej musiały podierać o gałąź swe dzioby. Na koniec dwa z nich wychyliły się tak bardzo, że nagle runęły machając nóżkami w pobliskie krzaki, a trzeci drwiąc z kompanów poślizgnął się i zadyndał nad ziemią z dziobem wbitym w gałąź.



Borowy, który właśnie zobaczył wchodzącego na polanę chłopca z uśmiechem w głosie zawołał.

– Podejdz tu Mirko! Coś tam młokosie nowego zwąchał? Jak tylko dźwięk twojego flecika posłyszałem zaraz orły na zwiady wysłałem, by zobaczyły czyś aby cały? Czy coś złego cię nie spotkało?

– Dziadku, dziadku! – dyszał chłopiec, opadając na ziemię.
– Zbrojni jacyś po lasach wędrują całą chmarą!

– A tak słyhać te wstrętne juchy, gawrony nieszczęsne! Toć tyle zwierza napłoszyli, widać od razu, że to z puszczą nieobyte. Psiajuchy przebrzydłe dawno już łupnia ode mnie nie zebrały.

Na te słowa przebywające na polanie niedźwiedzie ryknęły złowrogo. Lecz szybko wróciły do przyjemniejszego zajęcia, czyli do wyjadania miodu z beczulek.

Spis treści:

Jak Dziad Borowy ze zbójami urządzał popas 4

Zmagania z Dusiołem.....124



Wychowałem się w niewielkim mieście w pobliżu Roztoczańskiego Parku Narodowego. Przyroda już od dzieciństwa miała duży wpływ na moje życie. Las widziany moimi oczyma roi się od zwierząt i przeróżnych istot z dawnych wierzeń. To jest świat, który chciałem zatrzymać i przekazać innym.

„Szczęśliwy ten, w kim zapłonie żywa, silna miłość do dzikich drzew, do ptaków i zwierząt, kto je uważa za równe sobie urodzeniem i wie, że w zamian za jego miłość one mogą go również obdarzyć czymś bardzo cennym.”

P. Mulford „Przeciw śmierci”